

W RYCZALCIE

WALKA Z BEZDOMNOŚCIĄ

GRODZIENSKIE

Rok II. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 182
Gdy tysiące mieszkań stoi pustką, Niemcy muszą płacić!
rośnie armja bezdomnych
Tak jest skutek porozumienia Anglii z Francją w Lozannie

Co mówi komitet Walki z Bezdomnością?

Naszkutkiem dochodzących nas alarmujących wiadomości o wzrastającej bezdomności w stolicy, z tem zwrócić się do Komitetu Walki z Bezdomnością Magistratu Warszawskiego, prosząc o bliższe wyjaśnienia w tej mierze. W świetle oświadczenia Komitetu Bezdomności sytuacja przedstawia się w wysoce niepokojącym stopniu i ma swoje źródło w anormalnych stosunkach na polu mieszkaniowym w Warszawie.

— Czy istotnie — pytamy — liczba zgłaszających się o przydział mieszkań bezdomnych wzrosła?

— Niestety, tak — brzmi odpowiedź. — W żadnym roku nie notowaliśmy takiego napływu podań i zgłoszeń osobistych. Z tego masowego zgłaszania się o kąty w barakach miejskich wynika, że sytuacja na froncie bezdomności zaostrzyła się ogromnie.

Należy zwrócić uwagę jeszcze na jedno doniesienie. Mianowicie kardynalnej zmianie uległo też oblicze naszej klienteli. O ile dawniej wszyscy bez domni, którzy stawali się w Komitecie rekrutowali się z mieszkańców starych domów i stanowili w przeważnej liczbie ubogą proletarijat, o tyle dzisiaj na porządku dziennym jest zgłaszanie się mieszkańców domów i właścicieli mieszkań spółdzielczych, pochodzących ze sfer inteligencji pracującej.

Coraz więcej osób nie jest w stanie opłacać wysokiego czynszu w nowych domach. Gdy jeszcze przed rokiem budżet rodziły inteligentki wytrzymywały przy bohaterkich wysiłkach obciążenie komorne w wysokości 100 — 150 złotych miesięcznie za mieszkanie w nowym domu, dzisiaj płacenie takiej kwoty staje się niepodobieństwem. To też z nowych domów następują masowo eksmisje i nowe kady bezdomnych, którzy gdyby mogli, płaciliby sumiennie wygórowane komorne, zjawiają się u nas.

Całkiem nową kategorię stanowią mieszkańcy mieszkań spółdzielczych. Mielimy takie wypadki, że osoba, która zapłaciła za swoje mieszkanie na własność 5.000 złotych, a po ucieciu poborów musiła zrezygnować z płacenia rat i procentów, znalazła się bez dachu nad głową.

Znamy wypadki, że osoby, które wyłożyły jeszcze przed dwoma laty odstępne w wysokości kilku tysięcy złotych za pokój lub dwa z kuchnią, dzisiaj są eksmitowani przez gospodarzy, nie mając na uregulowanie komornego w wysokości kilkudziesięciu złotych za kilka miesięcy, tracą w ten sposób bezpowrotnie, wpłacone kwoty.

Nie może być mowy, ażeby miasto mogło nastarczyć mieszkań dla tysięcy nowych bezdomnych. A nawet gdyby miasto było w stanie uczynić temu zadość, deklasowania tych rzesz ludzi, przez umieszczenie w warunkach

poniżej granicy potrzeb kulturalnych, byłoby zjawiskiem bardzo niebezpiecznym, a co najwazniejsze nieuzasadnionem.

Gdy coraz więcej mieszkań i lokali stoi pustką, gdy znaczna część bezdomności znajduje swoje źródło nie w braku lokali, a w anormalnych warunkach mieszkaniowych, tworzenie wielkiej armji ludzi bezdomnych z punktu widzenia społecznego jest rzeczą groźną i niedopuszczalną.

Obecnie nadchodzi moment, gdy racjonalna polityka mieszkalna staje się nakazem chwili, gdy interes właścicieli domów musi ustąpić interesowi społeczeństwa — zakończył swoje doświadczenia nasz miarodajny rozmówca.

Konferencja lozaska nie przyniosła spodziewanego odprężenia sytuacji gospodarczej i politycznej. Obrady toczyły się w atmosferze sztucznej serdeczności. Nietrudno było przewidzieć, że delegacja niemiecka, prowadzona przez kanclerza von Papena, szefa rządu nacjonalistycznego i wykonyującego za dania hitlerowców, będzie powtarzała swoją starą piosenkę: „Nie będziemy płacić, chcemy równości zbrojeń! To świat zna i nikogo ten refrain nie przeżyje. Tylko o ile poprzedni delegaci nie mówili w swoim kraju, a na terenie międzynarodowym skłaniali się ku porozumieniu, kompromisom, o tyle obecna delegacja chce wygrać swoją partię w Lozannie. W tych warunkach konferencja oczywiście nie może dać pozytywnych rezultatów.

Jeśli dotychczas konferencja nie rozleciała się, i oficjalnie nie rozleciała, to tylko dlatego, że istnieje deklaracja nacarstw wierzycielskich, że na czas trwania konferencji odrocza się spłaty długów reparacyjnych. Najwyższe więc konferencja zostanie odroczone, przeniesiona do komisji i t. d., by przeciągnąć niemieckie wybory parlamentarne i ewentualnie wybory prezydenckie w Ameryce. Dopiero po tym fakcie wyjaśni się ostatecznie stanowisko Ameryki wobec reparacji, i długów międzysojuszniczych.

Chwilowo osiągnięto w Lozannie to, co nie leżało w planach niemieckich: porozumienie francusko - angielskie. P. p. Mac Donald i Herrlot zgodzili się, że Niemcy muszą się zobowiązać do zapłaty jakiegokolwiek odciążenia pewnej globalnej sumy. Niemcy milczą. Angielski premier wiecisty optymista Mac Donald, próbuje wpłynąć na kanclerza niemieckiego, by przyjął propozycję angielsko - francuską.

Chwilowo osiągnięto w Lozannie to, co nie leżało w planach niemieckich: porozumienie francusko - angielskie. P. p. Mac Donald i Herrlot zgodzili się, że Niemcy muszą się zobowiązać do zapłaty jakiegokolwiek odciążenia pewnej globalnej sumy. Niemcy milczą. Angielski premier wiecisty optymista Mac Donald, próbuje wpłynąć na kanclerza niemieckiego, by przyjął propozycję angielsko - francuską.

Zjazd pracowników gmin
Jutro rozpoczyna obrady w Krakowie

Osiemnaście zwoleńców Walne Zgromadzenie Delegatów Związku Pracowników Administracji Gminnej R. P. odbędzie się w roku bieżącym, dnia 3 lipca w Krakowie. Obrady toczyć się będą w sali miejskiego Muzeum Przemysłowego przy ul. Smoleńskiej 9.

W programie Zjazdu przewidziane są referaty związane z zagadnieniami samorządu terytorjalnego i życia społecznego, z których na wymienienie zasługują: referat o projekcie ustawy o zmianie ustroju samorządu terytorjalnego i uregulowanie stosunków służbowych pracowników komunalnych oraz referat na temat udziału pracowników gminnych w pracy społecznej.

Poza tem Zgromadzenie Delegatów dokona uzupełniającego wyboru członków Centralnego Zarządu i zatwrdzi szereg spraw organizacyjnych.

Tegoroczne Walne Zgromadzenie Delegatów Zw. Pr. Adm. Gm., zapowiada się bardzo licznie. Na Zjazd przybędą delegaci ze wszystkich oddziałów, których Związek posiada 134 na terenie województw centralnych, zachodnich i wschodnich, jak również przedstawiciele organizacji zawodowej pracowników gminnych Małopolski wschodniej, która na ostatnim zjeździe delegatów we Lwowie, w dniu 26 b. m., została zlikwidowana jako samodzielna jednostka i przyłączona do ogólnopolskiego Związku Pracowników Administracji Gminnej z siedzibą w Warszawie.

Tredowane dziecko
siłą odebrane matce

KRÓLEWIEC (PAT) — Upełnoważnego dziecka w miejscowości nadmorskiej Neukuhren w Niemczech lekarze stwierdzili trąd. Dziecko natychmiast izolowano, poczem przewieziono je samolotem do szpitala dla tredowatych w pobliżu Kłajpedy. Przy zabieraniu dziecka rozegrała się tragiczna scena, gdyż matka siłą chciała temu przeszkodzić.

Hitlerowcy napadli na klub dyplomatów w stolicy Austrii

WIEN (ATE) — Dzisiejszej nocy socjaliści narodowi napadli na gmach International Country Club, który jest położony poza granicami Wiednia. Do klubu tego należą dyplomaci i przedstawiciele wyższych sfer towarzyskich. Grupa złożona z 50 ludzi obrzucała członków klubu kamieniami, raniąc

4 osoby tak poważnie, że musiano wezwać do nich pomocy lekarskiej. 3 osoby zostały rane. Napastnicy zdemolowali urządzenie klubowe i rozbili wielką ilość talerzy i butelek. Odstraszyli ich strzały rewolwerowe. Wśród lekko rannych znajduje się poseł rumuński Bre diceanu, który został ściągnięty

z tarasu i ma zranioną rękę. Również jego siostrzenica, baronowa Hattenschild, odniosła obrażenia. W klubie podczas napadu znajdowali się też inni dyplomaci, a m. in. włoski attache militaire i poseł jugosłowiański. Wiadomość o napadzie hitlerowców na klub wywołała wielkie oburzenie.

1000 osób w obronie bezrobotnego zaatakowało policję niemiecką kamieniami

LIPSK (PAT) — Podczas eksmisji jednego z lokatorów w miejscowości Freital koło Drezna doszło do poważnych starć z policją. Tłum, złożony z oko-

ło 1000 osób, stając w obronie bezrobotnego i nie chcąc dopuścić do przeprowadzenia eksmisji, zaatakował policję kamieniami, przyczem jednemu poli-

cjantowi wybito oko. Musiano zaważać posiłki policyjne z Drezna, w celu przywrócenia porządku.

Para małżonków - zbrodniarzy korzystała z nędzy dziewcząt bez pracy

Sprzedając je po spelunkach warszawskich po 200-800 zł. Policja łódzka zwróciła baczna uwagę na łódzkie domy publiczne, mając podejrzenie, że

dom taki, z którego ciągną zyski małżonkowie Rekawiccy jest jednocześnie placówką handlu żywym towarem. Dochodzenie policyjne ujawniło, że Rekawiccy sprzedają młode dziewczęta łódzkie do warszawskich spelunek za pośrednictwem aresztowanego w Warszawie niejakiego Piekarczyka, znanego policji sutenera. Piekarczyk płacił zbrodniarcom - małżonkom po 200 do 800 zł. za każdą dostarczoną dziewczynę.

niając, że dziewczyna zapłaci im, kiedy dostanie pracę. Po kilku tygodniach upominali się tak bezwzględnie o pieniądze, podsuwając jednocześnie możliwość zarobienia nierządem, że maltretowania ulegała i po krótkim pobycie w „zakładzie“ Rekawickich sprzedawana była do Warszawy.

Podobno obrońcy głównych oskarżonych, Łukasza Tasienki - Siemiątkowskiego, adw. Pełczyński (senator z BB.) i Leona Pantaleona Karpińskiego, zwanego „królem Kercelaka“ adw. Paschalski (poseł z BB.) mają zrzec się obrony, pod warunkiem kół politycznych.

Poszukiwania policji w Warszawie doprowadziły do odnalezienia 16 młodych łódzianek, wszystkie w wieku od lat 16 do 19. Rekawiccy mieli ustaloną metodę działania. Czyhali oni na dziewczęta, pozostające bez pracy. Upatrzonej ofierze ofiarowywali mieszkanie u siebie, zapew-

Masowe mordy polityczne w Niemczech

Ubiegła noc w Niemczech znów obfitowała w krwawe walki uliczne. W Berlinie zostały zabite 2 osoby, a kilkanaście rannych. Przed lokal, uczęszczany przez hitlerowców, zajęto w nocy parę samochodów i znajdujący się na nich dali kilka strzałów rewolwerowych do o-

kien lokalu. Od strzałów odniosło rany kilkanaście osób. Z podobnie krwawym skutkiem odbyło się kilkanaście walk w różnych punktach miasta, oraz w szeregu miejscowości. W Plauen do walczących komunistów z hitlerowcami połączona dała salwę, raniąc ciężko dwie osoby.

Ciągnięcie dolarówki
Główna wygrana 12.000 dolarów Nr. 561988.
Dwie wygrane po 8.000 — Nr. Nr. 6951185 1429968.
Po 1.000 — Nr. Nr. 1268518 370585 287176 903988 486556 1213832 1396079.
Po 500 dol. — Nr. Nr. 1030816 139770 457567 1178105 199914 547547 714955 800082 844908 1431204.

Przed procesem „króla Kercelaka“

Dokoła sprawy poniedziałkowego procesu bandy Tasienki z Kercelaka, krążą różne pogłoski, zajmujące się przypuszczeniami, czy sprawa nie ulegnie odroczeniu wskutek żądań obrony, dla której termin rozprawy jest specjalnie niemiły, w związku z nowymi aktami zbrodniczego teroru i zabójstwami Gettera oraz Dembińskiego.

Poszkodowani kupcy, wbrew domniemaniom, że ulegną się pogróżek i będą milczeli — postanowili połączyć się i wspólnie wystąpić przeciwko oskar-

żonym z powodzeniem cywilnym. Wyrzuciliami krzywd maltretowanych i terrorizowanych nieszczęsnych kupców z pl. Kercelaka będą adwokaci: Ign. Gutman, Gabr. Lewin i Józ. Litauer.

Inżynier chciał zrobić majątek na kaucjach pracowników

Sa ludzie, którzy uważają, że duża doza tupetu i zuchwałości, zastępuje w zupełności kapitał, tak dziś potrzebny do uruchomienia jakiegokolwiek przedsięwzięcia.

Tacy ludzie, wyzyskując swe właściwości, dane innym w niewielkiej ilości, jako przywary, — chcą z niczego tworzyć cuda i robić majątki a la Ford. Za patrzeni w Forda, który rzeczywiście karierę miliardera zaczął jako chłopiec na posyłki, poczyna sobie całkiem zuchwale.

Jako cudotwórca zasłynął inżynier Marjan Zakrzewski. Bez grosza w kieszeni, założył uniwersalną firmę handlowo - przemysłową, która handlowała wszystkim. I olejami i roletami, i materiałami technicznymi, i meblami. Głównym źródłem zakupów tej firmy, która pragnęła zarabiać na pośrednicztwie, był Pocięjów. Ale nawet na Pocięjowie panuje uświęcony tradycją zwyczaj, że należy za wszystko płacić.

A skąd? P. Zakrzewski poza kapitałem pomysłów, brzęczącej monety nie posiadał. Chwylił więc się triku starego, polegającego na przyjmowaniu pracowników z kaucjami. Ci tu dzie mieli mu dostarczyć grosza. Chętnych pracy nie brak w Warszawie, to też firma znalazła kilkanaście osób z gotówką, rozbiła namioty w dwupokojowym lokalu, przy ulicy Nowogrodzkiej 41.

Zaczęto pisać stopy ofert do różnych firm. Kosztowało to dużo czasu, pracy i pieniędzy, a efekt prawie żaden. Co gorsza, Zakrzewski opowiadał personelowi, że posiada różne warsztaty, fabrykę, składy i auta. Gdy przekonano się, że pryncypał buja, powstało podejrzenie, że cała firma jest fikcją, obliczoną na wyludzenie kaucyj pracowników. Uradzili zatem wszyscy, by Zakrzewskiego oddać pod opiekę urzędu śledczego.

Wczoraj inżynier odpowiadał przed sądem okręgowym. Po osadzeniu w więzieniu, obawiając się surowego wyroku, tak się zakrzętał, że prawie wszystkie kaucje pozwracał. Po zostaniu tylko kwoty z 500 zł wziętemi od kasjerki.

Oskarżony robił zdziwioną minę, gdy usłyszał z ust prokuratora Rutkiewicza, że kaucje

to święta rzecz i nie wolno używać cudzych pieniędzy dla własnych ryzykownych kalkulacji. Bronił się, że popadł w nieśczęśliwy spłot warunków, że wszyscy opuścili go, nawet rodzona żona.

Sędzia Lewandowski skazując Zakrzewskiego na 3 miesiące więzienia, dał mu naukę, by na przyszłość szanował cudzy grosz, złożony w jego ręce, jako kaucje, które muszą być zdeponowane w banku.

W obronie Legji Cudzoziemskiej

Wielu Polaków przetrwało życie w Legji Cudzoziemskiej, walcząc pod francuskim sztandarem w palących promieniach słońca afrykańskiego.

Niektórzy z nich pokochali nawet żnój i niebezpieczeństwo, które są udziałem legionisty. Pokochali do tego stopnia, że poczuli się dotknięci zarzutami jakie legionista — p. Pomian wysunął w swym opisie „Afrykańskiego piekła”. Otrzymałszy my oto następujący list.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!
Ze zdziwieniem czytam artykuł p. t. „W Afrykańskim piekło” p. Jerzego Pomiana, zaci eszczony na łamach Pańskiego poczytnego pisma z dnia 24 czerwca b. r. i dalej czytając tam wkręce oraz nia miłe zdumienie.

Jako stary legionista, znający pułk Legji Cudzoziemskiej od 1918 roku i sam, jak to mawia, „Marokko zdobywałem”, przemierzylem z tornistrem na plecach wszędy i wzdłuż jego ziemie, od Atlantyku po pustyne przestrzenie nie „Wrót Sahary”, od morza Śródziemnego poprzez pasma Malago, Sredniego, Wielkiego i Anti-Atlasu po płaski Sahary w Beni-abbes, walcząc w płamach Tazy, wielkim atlasie, w dzikich górach Riffu; trzykrotnie ranny byłem w walkach w Syrii.

Smiem więc twierdzić z całą stanowczością, że opis p. Pomiana mija się z prawdą.
Oto mały obrazek: Marsylja, Camp Saint Marc, oddalony o cztery kilometry od centrum miasta Szereg baraków, bielejących na tle malowniczo położonego emmentarza żydowskiego, pełnego zieleni cyprysów, zdawałoby się ucieleśnieniem na łagodnym zboczu gór Saint - Marc.

Ciężkie powietrze zawisło nad obozem. Lekki wiatr morski naprzężony swymi podmuchami usiłuje odświeżyć atmosferę gorącego lipcowego południa.

Obóz Świętego Marka to pierwszy etap w życiu legionisty. Parę baraków zalega martwa cisza. Snują się niepewnie sylwetki „cywilów”. Wyczekują oświadczeń z upragnieniem, bądź z cichą rezygnacją na chwilę, w której przekroczy słabą wazitką kładkę, łączącą okręt z lądem i zerwa raz na zawsze z przeszłością, z życiem, od którego spodziewali

się dużo dobrego, a doznali upokorzenia i zawodu. Wyczekują z drżeniem w sercu chwili, gdy ockną się w „Legji Cudzoziemskiej” lub inny parowiec powiezie ich do legendarnej, znanej tylko z opowiadania i nieścisłych „pisów Legji Cudzoziemskiej i Afryki”.

Tu rej wodzą byli legionisci, którzy pomimo tak złego traktowania ich przez tych „kaprali, sierżantów i nadaszanych podporuczników”, powracają do tej „Znienawidzonej, beznadziejnej strasznej kategorii”, lecz ukończanej Legji”.

W roku 1929 po powrocie z Marokko zorganizowałem kółko b. legionistów, skupiając około 10 b. kombatantów.

Dzisiaj jest nas pięciu. Reszta powróciła do pułków Afryki, gna na niewytłumaczoną tęsknotą za tem życiem niedzy, ale mieszkaniem wiecznej dobrowolnej tulaczki.

Na pewno p. Pomian nie znajdzie odpowiedzi: „Dlaczego?”

Druga część obozu to „Les liberes”. Jedni cieszą się z odzyskania „wolności”, upijając się bezna dziejnie, inni z obawą w sercu patrzą w przyszłość: A więc skończona ta pięć lat” jednak — czy potrąfał dostosować się do nowego życia, z którym tak brutalnie zerwał i z zazdrością patrzy na nowoprzybyłych. Ba, i oni także chcieliby jeszcze raz spróbować. Niejeden chyłkiem mknie do biura, prosząc o powtórne przyjęcie! Ale niektórych spotyka zawód.

Nie uzyskawszy „Certificat de bonne Conduite”, nie będą mogli powrócić, chyba później pod innym nazwiskiem.

Panie Pomian, byś legionista, to nie tylko trzeba nosić karabin i tornister, bić się, maszerować. Nie! Trzeba pokochać to życie włóczęgi, żołnierza, budowniczego. Trzeba żyć się z kolegami. Zapomnieć o różnicach klasowych, narodowościowych i wyznaniowych. Być legionistą — to patrzeć codziennie śmierci w twarz, pracować w poście zola i być dumnym z dokonanego dzieła. Dopiero potem zaczyna się rozumieć co to jest Legja. Tego słowa nie wytłumaczyć nie można, jak nie można wytłumaczyć, czemu dla legionisty od 1914 roku jest sztab 1-ej i 2-giej Brygady Legionów! Łacze wyrazi poważania

Jerzy Skórewicz.

Wesoły Kącik

SŁOMIANI WDOWCY



W poniedziałek rano ukazało się w pismach następujące ogłoszenie:

„Słomiani wdowcy! Zaczynają się dla was dobre czasy. Wasze żony już wyjechały. Odzyskaliście wolność. Możecie wyjść kiedy chcecie i wrócić kiedy się wam podoba!

Ale nie jest wam zupełnie dobrze. Czegoś wam brak! Ja wiem czego wam brak. Starzy hultaje! Wiem co was boli!

Nie martwcie się jednak! Ja wam dopomogę. Ja wam ułatwię życie! Mam dla was coś takiego, dzięki czemu nie odczujecie braku żony w domu. Przyjdźcie jak najprędzej na ulicę Przyjemną Nr. 26 m. 15! Spieszcie się. Kto przyjdzie pierwszy ten będzie lepszy”.

W poniedziałek rano setki słomianych wdowców, czytając to ogłoszenie, zacierało z zadowoleniem ręce.

Każdy słomiany wdowiec po przeczytaniu ogłoszenia, gołił się starannie, kąpał, perfumował i wkładał czystą bieliznę. Każdy wycinał sobie ogłoszenie z adresem i uśmiechając się radośnie wychodził na miasto.

O godzinie 5-tej po południu dyżurny lekarz pogotowia ratunkowego przyjął następujący telefon.

— Proszę przyjechać natychmiast z karetką pogotowia na ulicę Przyjemną Nr. 26. W mieszkaniu Nr. 15 leży ciężko ranny mężczyzna!

RADJO WARSZAWSKA ROZGLOSNIA

12.45 i 13.35 Płyty gramofonowe.
15.10 Orkiestra G. Dmca (płyty).
15.40 Słuchowisko dla dzieci młodszych.
16.05 Muzyka wesola (płyty).
16.40 Przegląd wydawnictw peri.
17.00 Fantazje na tematy z naluubienszych op. wykona ork. P. R. 18.00 Naboz. z Wilna. 19.00 Muzyka religijna (płyty).
19.45 „Książka rolnicza”, inż. Wł. Sawicki. 20.00 Muzyka lekka, ork. Filharmonji. 20.55 Felj. „Na widnokręgu”.
21.55 Utwory Chopina wykona E. Horodyński. 22.40 Wład. sport. 22.50 Muzyka taneczna.

Podobny telefon przyjął w ko misarjacie dyżurny przodownik. Kiedy po paru minutach lekarz i przedstawiciel policji zjawili się pod wskazanym adresem oczom ich przedstawił się straszny widok.

Na łóżku leżał straszliwie pobity mężczyzna, a mieszkankę wyglądało jak pobojowisko. Sto sy potłuczonych talerzy na podłodze, kałuża jakiejś cieczy przypominającej zupę, podępta ne kawały gotowanego mięsa, meble poprzewracane.

— Co tu się stało? — spytał zdumiony przodownik.

— Jacyś panowie pobili mego męża! — krzeka niewiasta.

— Jacy panowie? Za co?

— A bo ja wiem! Przyszli z ogłoszenia, które mąż dziś dał do gazety, dla słomianych wdowców.

— Aha — uśmiechnął się przodownik.

— Czytałem!... POCO mąż dał to ogłoszenie?

— No, bośmy urządzili specjalnie dla słomianych wdowców domowe obiady... żeby braku żony nie odczuwali i nie truli się w restauracjach... A ci panowie przyszli, rozglądali się, dookoła i jak się dowiedzieli, że u nas są obiady, zwymyślali me za od oszustów, potłukli go i ca le mieszkanie zdemolowali.

Napoleon Sadek

ZNAK CHARAKTERYSTYCZNY

— Mojem zdaniem, łatwo jest odróżnić człowieka żona tego od kawalera — zwierza się Andzia Frania.

— Nie tak to łatwo. Ila to kawalerów chodzi źle ubranych... — odpowiada Frania.

DOBRY OBRONCA

Sędzia: — Dlaczego oskarżony cofa zeznania, złożone w śledztwie?

Oskarżony: — Cofam, bo mój obrońca przekonał mnie, że jestem niewinny...

Co każdy musi wiedzieć aby być zdrowym i szczęśliwym

XXVI

Jak jeść?

Utarł się zwyczaj podziału pożywienia dziennego między trzy posiłki: śniadanie, obiad i kolacja. Zresztą zwyczaj ludzkie nie stanowią kaprysu, odpowiadają one zwykłe rzeczywistym potrzebom. Uczni bądają powstanie tych zwyczajów i przychodzą do wniosku, że mają one swoje uzasadnienie.

Pożywienie w organizmie ludzkim podlega dłuższemu trawieniu, rozpoczynającemu się w żołądku i kończącemu się w jelitach. Trawienie trwa mniej więcej w zależności od pokarmu od 4 do 5 godzin. W takich mniej więcej odstępach czasu musimy pobierać posiłki. Biorąc pod uwagę, iż dzień nasz (prócz snu) wynosi 16 godzin,

mamy czas na trzy główne posiłki. Oczywiście główny posiłek winien zawierać większą ilość pokarmów. Taki podział jednak nie wszystkim odpowiada.

Z rana po wstaniu z łóżka człowiek jest wypoczęty, i odczuwa też wtedy duży apetyt. Nie zje też robotnik czy rolnik od razu sutego śniadania, a ogranicza się do szklanki herbaty, z tem, by po paru godzinach zjeść drugie śniadanie. W tym wypadku pierwsze śniadanie nie obciąża żołądka.

Zachodzi teraz pytanie, kiedy mamy spożywać tak zwany obiad. Pod mianem obiadu rozumiemy posiłek, podczas którego spożywamy największą ilość pokarmów. I w tym wypadku decydują zwyczaje. Francuzi naprzykład jedzą o 12-tej w południe lekki obiad, a suty i ciep-

ro wieczorem o 6-ej — 7-ej, t. j. po skończeniu pracy. Zwyczaj ten jest racjonalny, gdyż po sutym obiedzie człowiek jest oświeżały i niechętnie powraca do pracy. Wydajność pracy też jest mniejsza zaraz po obiedzie. Po sutym jedzeniu żołądek zaczyna energicznie pracować, przyczem wymaga większego dopływu krwi narządów brzusznych. A wszelka inna praca wymaga również dopływu krwi do narządów pracujących. Powstaje w ten sposób zamieszanie w podziale krwi między różnymi narządami.

W każdym razie po obiedzie należy przez pewien czas odpocząć. Czy należy stanowczo zwalczać drzemkę poobiednią? Niektórzy twierdzą, że tak. Nie jesteśmy tego zdania. Uważamy, że ludzie, nie mający skłonności do tycia, mogą sobie poz-

wolić na tą niewinną przyjemność. Natomiast nie powinniśmy stanowczo jeść sutoj kolacji tuż przed udaniem się na spoczynek. Będzie to na pewno przeszkadzało nam spać.

Co się tyczy zasadniczego pytania, jak jeść, to musimy przede wszystkim sobie uprzytomnić, że jedzenie jest wprawdzie niezbędną czynnością organizmu ludzkiego, ale nie jest celem samym w sobie, t. j. jeśmy, aby żyć, a nie żyjemy, aby jeść. Z tego też wynika, że musimy jeść tylko wtedy, kiedy jesteśmy głodni i tylko tyle by być sytymi.

Człowiek zdrowy, nie powinien używać żadnych środków, by wywołać apetyt. Wszelkiego rodzaju słone zakąski i ostre napoje są szkodliwe. Nie należy używać ani zbyt zimnych, ani zbyt gorących pokarmów. Jeść powoli, nie spiesząc się, żuć dokładnie. Dla dobrego trawienia niezbędny jest też pogodny nastrój przy jedzeniu. Dlatego też należy unikać przy stole, wszel-

kich rozmów, działających przygnębiająco, lub podniecająco.

W przyrządzaniu pokarmów należy zachować umiarkowanie, aby nie były zbyt „pikantne”. Wszelkie przyprawy kożenne w nadmiarze drażnią niepotrzebnie żołądek i inoga wywołać niestrawność. Nawet sił kuchenna powinna być, dodawana do pokarmów tylko w niezbędnej ilości.

Kawa lub herbata w umiarkowanej ilości na śniadanie lub kolację są nawet użyteczne.

Nawoływaliśmy przez cały czas do umiarkowania. Chcieliśmy przez to tylko zaznaczyć, że nadmiar pożywienia i nadmiar napojów mogą wyrządzić szkodę organizmowi ludzkemu. Nie znaczy to bynajmniej, że nie możemy sobie pozwolić przy okazji na spożycie większej ilości pokarmów, lub napojów.

Musi to być tylko rzadkiem zdarzeniem, gdyż wtedy tylko organizm da sobie radę ze zbyt wielkim.

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

— Wiesz, jak bardzo przykra była dla mnie zawsze i jest nadal sama myśl o najmniejszym choćby wyjeździe z Terlic. Było to zawsze poświęcenie ponad moje siły. Otóż, po wyczerpaniu wszystkich możliwości, decyduję się nawet na to, aby tylko móc ujrzeć znów blask szczęścia w twych oczkach i uśmiech na twych usteczkach. Wyjedźmy z Terlic, pojedźmy do Warszawy, zagranicę, dokąd zechcesz, na jak długo zechcesz... Powiem ci więcej — zawołał w uniesieniu — na jedno twoje słowo gotów jestem opuścić Terlice na zawsze!... Niech tu więcej noga nasza nie powstanie, skoro nie zaznaliśmy tu nic, oprócz przykrości... — mówił Hubert do żony.

Zadyszał się... Zbyt wiele go kosztowało powiedzieć coś tak dlań niezwykłego. Nabrał wszakże tchu, aby rzec jeszcze:

— Wszystko uczynię, abys mi tylko, Irenko wyzdrowiała i poweselała. Jeżeli dotychczas nie zdołał przeniknąć przyczyny twych niedomagań i udrek, wybac mi i zwiierz mi się szczerze. Zobaczysz, że ci to ulży. Gotów jestem usłyszeć wszystko spokojnie i bez oporu, abym cię tylko widział zdrową i wesołą.

Mówił to tonem tak łagodnym i szczerym, a zarazem tak boleśnie żalonym, że nieco roztkliwił tem Irenę. Zwłaszcza myśl o wyjeździe do Warszawy olśniła ją.

Przecież to było jej dawne marzenie! Wyjazd ten byłby spełnieniem wszystkich jej najgorętszych pragnień obracania się wśród wielkiego świata, zachwywania sobą licznych rzesz wielbicieli... zabaw... bali... flirtów...

Zapytała z zapalem:

— Pojedziemy do Warszawy?

— Tak...

— Zaraz? Natychmiast?

— No... Nie przypuszczam, abys zechciała teraz, w środku lata, wyjeżdżać do Warszawy, gdzie z naszych znajomych niema obecnie żywej duszy...

— Aha... już się cofasz...

— Ależ, nie, nie... Przysięgam ci, że nie... Na dowód prawdy mych słów, gotów jestem choćby zaraz wyjechać gdzieś zagranicę. Powiedz tylko, dokąd chcesz, a udamy się tam natychmiast.

Irena drgnęła...

Podróżować? O, Boże, przecież to znaczyłoby być z mężem wciąż, stale, nierozdzielnie! W kolejach, samochodach, samolotach, hotelach, na spacerach, wycieczkach...

O, nie!... To już lepiej w Terlicach! Tu jest park i duży pałac. Można się schować, albo zamknąć nawet na kilka dni.

W Warszawie jeszczeby się też jakoś udało. Niby chodziłaby do krawcowej, modystki, fryzjera, po sprawunki...

Ale noce... Coprawda, możnaby wziąć oddzielne pokoje, lecz zawsze...

Jednak i mimo wszystko była jego poświęceniem wzruszona. Przecież osiągnęła wreszcie to, co sobie obiecywała zaraz po ślubie: że swym urokiem skłoni go do zmiany usposobienia domatora.

Uradowała ją to. Była dumna z siebie i rozumiała, że Hubert kocha ją doprawdy bardzo głęboko.

Czy Hubert wyczuł, że słowa jego wywarły na niej wrażenie? Niewiadomo. W każdym razie z uśmiechem, choć jeszcze smutnym, zawołał:

— Rządź mną, rozkazuj... Jesteś władczynią mej duszy i serca...

Chwył ją za dłonie i ścisnął je namiętnie.

Nie opierała się.

Po raz pierwszy od owej tragicznej nocy nie odczuwała już dłoń wstrętu, nie odrzucała brutalnie jego pieśczęt.

Przywarł ustami do jej rąk. Całował jakby ogniem parzył. To już nie był pocałunek przyjacielski, ani nawet mężowski... To był płomienny pocałunek rozpalonego do żaru kochanka...

A jednak Irena i tym razem nie opierała się...

Pocałunki rozpoczęły swój zawrotny tan po jej dłoniach, przegubie rąk, w górę wzduż łokcia, coraz wyżej i wyżej po toczonym, choć nieco wychudłym, ale jeszcze pięknym, śnieżnej białości ramieniu...

Aż nagle urwał... Puścił jej ręce... Padł na fotel, ukrył twarz w dloniach i wybuchnął konwulsyjnym płaczem, spazmując, jak małe dziecko...

Wstrząśnięta do głębi, przejęta, rozrzewniona Irena teraz już zupełnie nic nie rozumiała.

Nachyliła się nad nim... jakby chciała wypić jego łzy, wsączyć w siebie jego szloch...

Pomyślała sobie:

— Jest nieszczęśliwy... Drczą go wyrzuty sumienia... Ale kocha mnie bardzo...

I ta wielka, potężna miłość, jaką u niego ku sobie wyczuwała, światłością swą przyćmiła w jej umyśle — na krótką chwilę — świadomość, że to przecież zbrodniarz straszliwy...

Zapomniała o tem narazie i zbliżyła się do niego, czule odejmując mu ręce od twarzy... Tym razem on nie opierał się...

Gdy Irena odsłoniła twarz męża, ujrzała ją skąpaną w łzach. Zamknął oczy i opuścił głowę na poręcz fotela.

Irena pomyślała sobie:

— Może teraz przyzna mi się do wszystkiego?

Chciała tego bardzo... Wolala to, niż owo drczące milczenie...

Przynajmniej dowiedziałyby się też wreszcie, dlaczego zamordował doktora. Przecież musiał w tem mieć jakiś cel... Przecież nie dla rabunku to zrobił...

Inna rzecz, że zbrodnia przez to nie przestałaby

być zbrodnią, ale przynajmniej Irena miałaby wreszcie wyraźny powód unikania męża, zwłaszcza zaś małżeńskiego zbliżania się z nim, bo ją to napawało takim wstrętem, że te same ręce, które...

Byłby to nawet może powód do separacji. Miałaby wreszcie spokój, odzyskałaby wolność...

Przytuliła się do niego i niemal dotykając swoją twarzą jego splakanych policzków, zapytała czule:

— Dlaczego płaczesz?

Ale ta pieśczęta, tak niezwykła teraz dla Huberta, jeszcze bardziej go zmieszala. Z oczu trysnęły nowe strumienie łez.

Chwył dłoń Ireny i kurczowo przyciskał ją do ust.

Szeptał:

— Moja ty zonosiu złota, kochana, zoneczko śliczna...

— Ale powiedzże nareszcie, dlaczego płaczesz... Czy to jaka tajemnica, której mi nie wolno wiedzieć?

— O, nie!... Płaczę, bo tak bardzo gorąco pragnę twojej miłości, a ty mnie już kochać przestałaś...

— Nieprawda! Płaczę, bo cię drczą jakaś tajemnica, którą skrzętnie przede mną ukrywasz. I to właśnie jest przyczyną mojej choroby. Zwiierz mi się. Wyznaj swoją tajemnicę... Czuję, że masz ją już na końcu języka... że chcesz mi wszystko powiedzieć... więc mów...

Hrabia Hubert otworzył oczy, spoglądał dłuższą chwilę na kusicielkę, której oddech, jak balsam kojący, łagodził jego rozpaloną twarz.

Otarł łzy... Rzekł poważnie:

— To prawda. Mam pewną tajemnicę. Ale, nie mogę ci jej wyznać.

— Dlaczego? Czyż nie jestem twoją żoną? Któż ma być twoją powiernicą, jeżeli nie ja?

— Nie mogę ci nic powiedzieć, bo mnie nie kochasz.

Irena podniosła się. Ujrzała, że mąż odzyskał spokój. A więc — już nic nie powie.

Stała się więc znów okrutna. Zapytała zjadliwie:

— Może to myśl o wyjeździe z Terlic usposabia cię tak smętnie?

Hubert rzucił na nią spojrzenie, pełne wyrzutu, ale i serdecznej litości...

I od tego dnia ustały wszelkie dłuższe rozmowy między nimi.

Wyjazd do Warszawy został milcząco ustalony na październik.

Teraz zaś była dopiero połowa czerwca.

Po spotkaniu z Michałem, Irena opowiadała:

— Któregoś dnia o mało nie wyznał mi wszystkiego. O, gdyby to był uczynił! Odzyskałabym szczęście. Uzyskałabym separację. Byłabym wolna i... cała twoja...

Michał był tem srodze zaambarasowany.

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Na tropie zwyrodniałych zbrodniarzy

Jak było umówione, wieczorem około godziny dziewiętej zajechałem dorozką przed dom Zybertyowej. Tegoż po południa ode ślałem pełny kosz z zakąskami, wódka i winem. Zybertyowa przyjęła mnie, jak starego znajomego. Prócz jej trzech pracownic były tam jeszcze dwie młode dziewczynki lat około szesnastu. Zybertyowa odegrała rolę czulej mamusi. Zwracając się do dziewcząt, rozpoczęła z obłudnym uśmiechem:

— Dziewczynki, przywitajcie naszego drogiego gościa. To jest ten kochany wujaszek, który nam przysłał dziś po południu tyle dobrych rzeczy.

Dziewczynki nie dały się długo prosić. Podskoczyły do mnie i zaczęły mnie ścisnąć i całować. Śród śmiechu zaciągnęły

mnie do drugiego pokoju, gdzie stół już był nakryty i obstawiony przyslanemi przeze mnie zakąskami i butelkami. Przyznaję, że nie żałowałem pieniędzy i niczego nie brakowało. Posadziło mnie na honorowym miejscu, obok mnie siedziała Zybertyowa, zaś z drugiej strony jedna z najładniejszych dziewcząt. Rozpoczęła się pijatyka. Zybertyowa pila, jak stary drakon i zaczęła głośno opowiadać cyniczne dowcipy, kopiąc mnie pod stołem i wskazując znacząco na moją sąsiadkę z lewej strony.

— Jeżeli pan chce porozmawiać na osobności ze swoją sąsiadką — zwróciła się do mnie. — to proszę się nie żenować. Całe moje mieszkanie i co się

w niem znajduje jest do pańskiej dyspozycji.

— Chciałbym pomówić na osobności, ale z panią — odczytałem się.

Zauważyłem przestrach na jej twarzy, uspokoiła się jednak i bawem i zwróciła się do dziewcząt.

— Dzieci, weźcie ze sobą cukierki i czekoladki i przejdźcie do drugiego pokoju. Jak będzie która z was potrzebowała, to was zawołam.

Dziewczynki, zabrawszy ze sobą stojące na stole pudełka, w wrzaskiem opuściły pokój. Pozostaliśmy sami. Zybertyowa zamknęła szczelnie drzwi i zwróciła się do mnie:

— Słucham pana.

— Powiem pani prawdę droga pani, że aczkolwiek bardzo dobrze spędziłem czas u was, to nie są to dziewczynki dla mnie. Są malowane i trąbią wódkę, jak starzy pijacy. Ja muszę mieć coś specjalnego. Lubię skromną dziewczynkę. Trudno, taka już moja natura, pierwsza lepsza spódniczka mnie nie bierze.

— Rozumiem — odpowiedziała z cynicznym uśmiechem Zybertyowa. — Cnotki się panu zachciewa. Ale niech mi pan opi-

szę, jaka ma być, a może coś się znajdzie.

— Nie wiem wprost, jak to pani wytłumaczyć, — namyślałem się przez chwilę.

Niechże mi pani znajdzie dziewczynkę, blondyneczkę, lat około piętnastu. Zewnętrznie musi mieć wygląd aniołka. Co najważniejsze, musi mieć temperament, ale jeszcze nie rozbudowany, — mówiąc to patrzyłem na nią lubieżnie.

— Oj mężczyźni, mężczyźni! — odpowiedziała grożąc mi palcem Zybertyowa. — Różne macie gusty! Przed paroma tygodniami jakiś starszy jegomość prosił mnie o wystaranie się dla niego o dziewczynkę. „Musiał być kulawa“ powiedział mi. Dobrze mi zapłacił, więc postarałam się o kulawą.

Przerwałem jej, pytając:

— No i cóż postara się pani o taką dziewczynkę dla mnie?

— Nie będzie to łatwe, ale jeżeli nie będzie pan szczędził pieniędzy, to może mi się uda znaleźć dla pana coś odpowiedniego.

— Pieniądzy nie będę żałował, o ile oczywiście dziewczynka mi się spodoba, chciałbym

jednak wiedzieć, ile mnie ta za bawą będzie kosztowała.

Zybertyowa namyślała się przez chwilę.

— Będę miała niemało kłopotu ze znalezieniem takiej dziewczynki, a przytem ponoszę duże ryzyko. W razie wykrycia grozi mi przecież więzienie. Jednym słowem zapłaci mi pan pięćset złotych, a będzie pan zaadowolony. Oczywiście, że dziewczynę da pan prezent osobno. Prócz tego będzie się pan musiał jeszcze porozumieć z Gustawem i jemu też dać paręset złotych.

— Któż to taki ten Gustaw? — zapytałem z udanym zdziwieniem.

— Jest to mój dobry znajomy, specjalista w tym fachu. Gdzie tylko w jakiejś biednej rodzinie jest ładna dziewczynka, to on ją z pewnością dostanie w swoje ręce. Albo przekupi rodziców, albo też ją sama czemś skusi, czy pończoszkami, czy też lakociami. Jest on tak sprytny, że żadna mu się nie opra.

Aczkolwiek pałałem chęcią poznania owego tajemniczego Gustawa, jednakże, by nie wzbudzić podejrzeń, udawałem wahanie.

Dalszy ciąg nastąpi.

LIPIEC
2
Sobota

Dzisiaj: Now. N.M.P.
Jutro: Anetola

Wsch. sl. g. 3 m 19
Zach. sl. g. 20 m.

Jaka będzie dziś pogoda?

ZMIANA
BURZA 73
DESZCZ 75
POGODA 76
SUSZA 79

barometr wskazuje ciśnienie o 68 rano

Nocny dyżur apteki:
Dzisiaj: — Apteka Ottowicza
Dominikańska 7 telef. 85.

Wreszcie komisarze spisowi otrzymają medale

Przewiedzione medale honorowe za pracę komisarzy spisowych wreszcie zostały wykonane (około 150.000 sztuk na całą Polskę).
Magistrat grodzieński otrzymał zapotrzebowaną ilość i w najbliższych dniach zostaną rozdane komisarzom.

Nauczycielom nie wolno palić w obecności uczniów

Ministerstwo Oświaty zamierza wydać okólnik, zabraniający nauczycielom palenia papierosów w obecności uczniów. Motywem tego okólnika jest okoliczność, że wskutek wzmożenia się propagandy przeciwko paleniu, młodzież coraz mniej zaczyna palić, a nadto nauczyciel, opowiadający uczniom o szkodliwości palenia, nie powinien być przez nich widzianym z papierosem w ustach. Paradoxa ta bowiem sytuacja osłabia siłę propagandy nauczyciela.

Dźwiękowiec Polonja
Pocztowa 4

Dawno oczekiwana premiera!
Spór o sierżanta GRISZĘ
W r. gl.: Chester MORRIS i BETTY COMPSON
wstęp od 70 gr.

Dźwiękowiec Apollo
Dominikańska 26

Porywający dramat pt.
„NA FALACH NAMIĘTNOŚCI“
w r. gl.: Uroczka ITA RINA i Włodzimierz Gajdarow
wstęp 60 groszy

Kino PALACE
Orzeszkow. 13

Lucjano Albertini
w filmie pt.
„HJENA NOCY“
wstęp 40 gr.
Sean. o g. 6, 8, i 10¹⁵

Czyżby Magistrat był wrogiem Samorządu Miejskiego?

Na ostatnim posiedzeniu Rady M. najważniejszym punktem obrad było rozpatrzenie i przyjęcie reskryptu p. wojewody o zatwierdzeniu budżetu m. Grodna na r. 1932-33.

Jak w swoim czasie podawaliśmy wydział wojewódzki zmniejszając pozycję dochodów o 138.472 zł. zarządził równorzędne zmniejszenie wydatków, przytem wskazał rozmaite pozycje, któreby należało obniżyć.

Odnosny reskrypt opatrzone jest datą 15 czerwca, 17 czerwca otrzymał Magistrat i w ciągu dni 14 Rada Miejska musiała powziąć decyzję: czy przyjmuje reskrypt do zatwierdzającej wiadomości, czy też skorzysta z prawa zaskarżenia do ministerstwa.

Tymczasem dopiero 28-VI Magistrat zwrócił się do Komisji

Finan.-Budż. o zaopiniowanie wniosku Mag., który już 30-VI wchodzi na Radę M. — o przyjęcie reskryptu w całej rozciągłości.

Tegoż dnia zebrała się Komisja. Z powodu braku wszystkich członków a przede wszystkim braku czasu zdołano pobieżnie zaznajomić się z reskryptem i powzięto uchwałę, że o ile chodzi o cyfrę globalną to jest wiążąca, natomiast szczegółowe skreślenia w swoim czasie R. M. będzie miała czas poczynić.

Na plenum wyłoniły się wątpliwości, czy Rada po przyjęciu do zatwierdzającej wiadomości globalnej sumy tem samem nie przesądzi całego reskryptu, t. j. czy termin 14 dni dotyczy się również owych założeń szczegółowych, w ciągu których albo należy je przyjąć

albo zaskarżyć. Sytuacja się komplikowała tem, że zaledwie pozostawało kilkanaście godzin czasu do powzięcia decyzji (od 17-VI do godz. 12 I-VII).

Wszystkie frakcje zgłosiły na piśmie odnośne wnioski z większemi lub mniejszemi zastrzeżeniami, lecz nie można ich było poddać pod głosowanie gdyż... zabrakło quorum.

Słowem przez odłożenie sprawy na ostatnią dobę zostało uniemożliwione Radzie M. skorzystanie z przysługujących prerogatyw.

Z innych spraw wreszcie upoważniono Magistrat do wystawiania weksli w związku z wykonywaniem budżetu z tem, że suma ich nie będzie przekraczała 10 proc. dochodów zwyczajnych pozostałych do zrealizowania w danym miesiącu.

Wydatki poczynione na wykonanie triangulacji na terenach podmiejskich zatwierdzono, jak również przyjęto nową umowę zawartą z mierniczym p. Augustynikiem.

Na zakończenie zamiast interpelacji p. pos. Puljan zwrócił się do prezydium o rychlejsze udzielenie odpowiedzi na wniesione poprzednio interpelacje, gdyż są one wielkiej wagi, a obawia się otrzymać odpowiedź w rocznicę zainterpelowania jako miało niedawno miejsce.

Popyt na nieboszczyków

Dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Stefana Batoro w Wilnie zwrócił się do naszego magistratu z prośbą o przekazywanie zwłok bezdomnych zmarłych dla Zakładu Anatomji przy Uniwersytecie Wileńskim.

Niezwyła samowola lokatora

Boniecki Józef Przedmiejska 42 zameldował policji o samowolnym rozebraniu ustępu przez lokatora jego Michała Boltacza.

Dźwiękowiec „Polonja“
ul. Pocztowa 4

Dzisiaj Seanse popołudn. pocz. o godz. 12-ej
wstęp 40 gr.
WOŁGA... WOŁGA...

WYTWÓRNIA OBUWIA
pod „Złotym Butem“
I. OSTROŃSKIEGO
w Grodnie, przy ul. Brygidzkiej 19.
polecą najwykwintniejsze obuwie
GOTOWE, OBSTALUNKI I REPERACJE
Towar pierwszorzędny. Wykonanie solidne.
Ceny przystępne.

ZAKŁAD KRAWIECKI
F. PICIEWICZ
Grodno, ul. Pocztowa 1
przyjmuje zamówienia na męskie i damskie ubrania.
Wykonanie solidne. Ceny umiarkowane. Przy zakładzie Szkoła kroju i szycia. Krój systemu akademii wiedeńskiej.

OBUWIE WYTWÓRNI
B-ci BORSUKIEWICZ
Gotowe, obstalunki i reperacje
towar pierwszorzędny, wykonanie solidne, ceny niskie
Adresy: I. Pl. Batoro Nr. 1 i II. Brygidzka Nr. 21

Rozpasanie ulicznych awanturników

W dniu wczorajszym donosiliśmy o rozbestwieniu trzech awanturników, którzy uprowadzili dziewczynę, zniewolili ją i obrabowali z gotówki i ubrania.

Znów inna ofiara (Pietruszewicz Marja, Furmańska 1) donosi policji na 2 osobników,

z tejże kompanji: Grodkowa Miłkołaja i Kochanowicza Jana o wtargnięciu do jej mieszkania i pobiciu córki jej Barbary.

Narazie przestana o sobie dawać znać, gdyż to czego już dokonali wystarczy, by oddzielić ich od społeczeństwa.

Na wsi krwawe bójki likwidują wszelkie spory

W dniu wczorajszym przywieziono do szpitala Sejmikowego w Grodnie ledwie żywego Aleksiego Zajkę ze wsi Połotkowo gm. Hornica.

Jak zdołaliśmy stwierdzić pomiędzy Zajką a Alfonsem Marcelewiczem doszło do sprzeczki na pastwisku, w czasie której M. dużym kamieniem uderzył Zajkę w bok, złamał 2 żebra i spowodował pęknięcie opony płucnej.

W wsi Bobry, gm. Wołpa na Sylwestra Stryka na tle porachunków osobistych napadło 5 chłopów: Nowik Eugen. Urbanowicz Jan, Stroka Aleksander i Paweł oraz Broszko Stefan — zbili go tak dotkliwie, że cały w siniakach i ranach nie mógł poruszyć się leżąc na ziemi. Pobitego odwieziono do szpitala w Wołpie.

Strzały i trupy przemytników w Niemnie

W poniedziałek na rzece Niemnie, niealeko Druskienik, banda przemytników usiłowała przepłynąć rzekę, wioząc na 4 łodziach towary.

Za łodziami wszczęła straż litewska pościg. W czasie pościgu wywiązała się strzelanina, w rezultacie której Litwini musieli się cofnąć.

Ponieważ jednak z drugiej strony polska straż graniczna

usiłowała pochwyć przemytników, wyjechali oni na środek rzeki.

W tym czasie ze strony litewskiej nadciągnął silniejszy patrol, który począł przemytników ostrzeliwać.

W wyniku walki dwóch przemytników zostało zabitych, jeden ciężko ranny.

Łodzie z przemytem zabrali Litwini.

8000 ubezpieczonych w b. Tow. „Rosja“ przed otrzymaniem swych należności

Po przeprowadzeniu likwidacji majątku b. Towarzystwa Ubezpieczeń „Rosja“ przystępuje Ministerstwo Skarbu do stopniowego wypłacania należności wierzycielom tego towarzystwa.

Pierwsze raty wypłacane będą począwszy od 1 lipca br. Wysokość rat została ustalona na 6 proc. w stosunku do znanych pretensyj wierzycieli. Ogółem zgłoszonych jest 8000 pretensyj do towarzystwa „Rosja“.

Kino - Dźwiękowe
„Światowid“
Grodno, Brygidzka 2

dzisiaj nieodwołalnie
ostatni dzień programu

Legenda mórz południowych
JABU
początek seans. g. 6, 8¹⁵ i 10¹⁵ wstęp od 65 gr.